ZIEMIANIN.

Tygodnik rolniczo-przemysłowy.

№ 12 Poznań w sobotę dnia 24 marca 1866. № 12.

Korespondencje i przesełki franco pod adresem: Dr. Szafarkiewicz, Redaktor Ziemianina. Poznań. Grobla Nr. 25.

Przedpłata kwartalna wynosi: Na pocztach pruskich 1 tal.; na pocztach Królestwa Polskiego 1 rs. 22 kop.; dla Cesarstwa Austrjackiego rocznie 7 złr., półrocznie 3 złr. 50 centów wartości austr.; każdy nr. osobno: 2½ sgr. Komis dla zagranicy ma księgarz Paweł Rhode w Lipsku.

TREŚĆ.

Do Czytelników.

Przy zbliżającym się nowym kwartale upraszamy Szan. Czytelników naszych, aby jak najwcześniej przedpłatę na Ziemianina pod warunkami powyżej wyszczególnionemi ponowić zechcieli, ażeby w odbieraniu pisma naszego zwłoki nie doznali. Panom Księgarzom za obrębem Wielkiego Księstwa Poznańskiego i Prus Zachodnich mieszkającym polecamy księgarnią pod firmą: Paweł Rhode w Lipsku, której część Ziemianina w komis oddaliśmy.

Redakcja Ziemianina.

O hodowli zwierząt i zasadach, na jakich takowa polega,

napisał

H. Settegast,

Dyrektor Akademji Rolniczej w Proszkowie,

przełożyli na język polski

Wiktor Ciemirski i Alexander Trylski.

(Dokończenie.)

Metoda hodowania.

Dopóki przez hodowanie rozumieć będziemy wyłącznie wychodzące z pewnych zasad kierownictwo parzenia zwierząt naszych domowych, w skutek czego wpływ hodownika na produkt z urodzeniem się młodego ustaje, nie można nic zarzucić następującemu zdaniu Mentzla: „Na odziedziczaniu się polegają wszelkie rezultaty hodowli, jest ono jej podstawą.“

Nie tak ma się rzecz ze zdaniem pana Weckherlina: „odziedziczanie się uważać należy za podstawę całej istoty hodowli i wszelkiego wydoskonalenia w chowie zwierząt,“ gdyż przez chów zwierząt rozumiemy hodowanie, pielęgnowanie, żywienie i w ogólności zadosyć uczynienie wszelkim warunkom, wśród których normalne rozwijanie się odziedziczonych własności odbywać się może.

Łatwo sobie zatem wyobrazić a nawet przez liczne przykłady się przekonać, że bezpośrednie następstwa w najwyższym stopniu zadawalniającemi być mogą, gdy tymczasem rezultat chowu zwierząt jest wcale miernym, bo popełnione przy wychowywaniu błędy zniweczyły, co takowa zdziałała; podobnież wspomnić tu wypada, że przeciwnie należyte utrzymywanie i obfite żywienie błędy hodowli pokryć i do pewnego stopnia poprawić mogą. Zjawiska tego rodzaju, jakkolwiek dosyć często napotykane, nie są atoli w stanie zachwiać pewności maxymy, iż od odziedziczania się wszelkie rezultaty hodowli zawisły, czynią one tylko nieodzownem bezpośrednie dodanie następnego zdania, że rezultaty te wówczas tylko przynoszą korzyść, skoro wrodzone własności zwierzęcia odpowiedniem pielęgnowaniem tegoż do należytego rozwoju doprowadzone będą.

Zdawało nam się nie od rzeczy z góry to wypowiedzieć, aby tem samem ściśle pojęcie „hodowli“ oznaczyć, gdyż słusznie teraz nad sposobem postępowania o niej zastanowić się i wartość takowego bez ciągłych „ceterum censeo“ ocenić możemy.

Samo się przez się rozumie, że rozstrzygnięcie co do zamierzonego sposobu postępowania poprzedzać musi dokładne oznaczenie celu, do którego dążyć mamy i którego przy usiłowaniach naszych z oka nam spuszczać nie wolno; jasnem jest dalej, że te usiłowania wówczas tylko pomyślnym uwieńczone być mogą skutkiem, gdy cel ów, według doświadczeń i postrzeżeń w dziedzinie chowu zwierząt i fizjologji poczynionych, w granicach możliwości pozostając, nie sięga sfer urojonych. Równie jednakże niewątpliwą jest rzeczą, że, przypuściwszy już z góry odpowiedniość wytkniętego celu, stosowny wybór metody hodowania wówczas tylko nastąpić może, skoro gruntowne znajomości dają hodownikowi możność dokładnego, na drodze bezstronnych doświadczeń osięgniętego oznaczenia stanowiska i wartości materjałów hodowli do pewnych celów służyć mających.

Wiedząc, co osięgnąć chcemy, i nie popełniwszy przy szacowaniu zwierząt rozpłodowych żadnego błędu, mamy tem samem podstawę do odpowiedzi na pytanie, jaki rodzaj postępowania hodowla wytknąć sobie winna, a mianowicie, czy jednostadowość, czy krzyżowanie wybrać jej wypadnie, aby najpewniej i najkrótszą drogą dojść do urzeczywistnienia planów hodownika.

Jeżeli mamy do czynienia ze zwierzętami, których ogół własności zadawalnia i które odpowiadają warunkom od celu hodowli zależnym, jeżeli przeto przez domieszanie obcej krwi postępów w tym względzie spodziewać się nie można, natenczas dostateczne mamy powody, aby w tym razie jednostadowość (Inzucht) jako właściwy sposób hodowania uważać.

Teorja stałości wymaga przy tej metodzie nietylko, aby własności stada odpowiadały ideałowi, który hodownik jako cel swego dążenia wytknął, ale i ustalenia tych własności, co dopiero stanowić ma rękojmią, że przymioty rodziców i w późniejszych generacjach w równej doskonałości i niezmienności trwać będą, i że zalety pierwszych z czasem coraz bardziej wy-

doskonalone zostaną. Ideałem teorji stałości jest takie stanowisko hodowli zwierząt, na któremby indywidua co do swych własności nietylko zupełnie zgodnemi (jednakowemi) się okazywały, ale i pod przyjaznym wpływem jak największej ilości poprzednich generacji przodków zdolne były własności te bez odradzania się w wady przodków z wszelką pewnością na potomków swych przelewać. Doskonałą odznaczając się stałością, posiadałaby natenczas rasa taka niezawodność w przekazywaniu cechujących ją własności, iż dalszej hodowli niczby już na zawadzie nie stało, o pogorszeniu bowiem chowu, o utraceniu pozyskanego stanowiska, ani też o odradzaniu się w wady przodków aniby mowy wówczas być nie mogło.

„Między istniejącemi rasami“, powiada Mentzel w swem najnowszem dziele o nauce hodowania, „rzadko tylko zdarza się taka, którejby pochodzenie tak dawne i czyste było, iżby dawało rękojmią niezmienności najgłówniejszych przymiotów, któraby zatem odpowiadała pojęciu stałości w całem wyrazu tego znaczeniu.“

Nie wielkie zatem zbaczanie od ogólnego typu rasowego nawet i u szczepów przez dłuższy czas jednostadowo hodowanych często zwykło się pojawiać. — Najpewniej można je z czasem usunąć na drodze nieustannej jednostadowości, używając do dalszego rozpłodu tylko indywiduów odpowiadających wytkniętemu normalnemu typowi, a wyłączając wszelkie odmienne exemplarze, u których się okazują własności po dawniejszych jeszcze odziedziczone przodkach, jakich sobie nie życzymy.

Takim tedy sposobem, który w praktyce dosyć często zastosowywany bywa, jakkolwiek nie zawsze z należytą konsekwencją i ostrożnością przeprowadzony zostaje, można w każdym razie zupełną stałość wytkniętych własności otrzymać.

Staraliśmy się udowodnić w rozdziałach o rasie i odziedziczaniu się, że domowe nasze zwierzęta nie posiadają stałości w znaczeniu, jak ją teorja tejże pojmuje, że zatem nadzieja wyszukania lub utworzenia rasy, którąby „stałość w ścisłem znaczeniu“ posiadała, jest urojoną, a ta ostatnia w ogóle mrzonką.

A gdyby rzeczywiście, co jest niemożliwem, udać się miało, t. j. gdybyśmy na drodze hodowania mrzonkę ową urzeczywistnili i zwierzętom domowym wszczepili niczem niepokonaną stałość, będącą darem dzikich zwierząt, natenczas ubolewaćby tylko przychodziło nad takiem stanowiskiem hodowli, wyłączającem dalszy postęp i pozbawiającem hodownika możności uczynienia zadosyć wymaganiom wzmagającym się z rozwojem cywilizacji, t. j. tworzenia nowych ras lub nadawania innych kształtów dawniejszym.

Chociaż zatem zdolność przekształcania się rasy, — gotowość tejże przybierania nowych kształtów, nowych własności, — za główną dźwignią rozwoju hodowli zwierząt uważać należy, to przecież zaleta pewnego odziedziczania się zwierzęcia rozpłodowego nie traci przez to w oczach naszych na niezaprzeczonej swej wartości, ona to bowiem sprawia, że hodownik działania swe naprzód obliczyć może, nie potrzebując ich zdawać na przypadkowe okoliczności. Ta jednakże zdolność pewnego odziedziczania się, powtarzamy to raz jeszcze, nie jest przymiotem rasy, szczepu, zawodu lub familji, ani też żadnej, jakiekolwiek jej miano nadamy, w sobie zwartej gromady zwierząt, ale samoistną własnością indywiduów, nadaną im od natury, na którą pochodzenie ich żadnego nie ma wpływu. Tę zatem zdolność przez hodowlę wypróbować, przez uważanie rezultatów skonstatować należy.

Wystawmy sobie dwa indywidua, okazujące we wszystkich własnościach swoich największe podobieństwo, z pomiędzy których jedno żadnych nie może wykazać przodków, gdy tymczasem drugie z znanego, pewnego, jednem słowem, stałego pochodzi szczepu, w takim razie bez żadnej wątpliwości ostatnie do rozpłodu mieć będzie wartość, o ile jest pewną rękojmia jego dobrej zdolności odziedziczania się, w przeciwnym razie wyższej wartości przypisać mu nie można, jak wypróbowanemu zwierzęciu nieznanego pochodzenia, gdyż to samo tak za, jak i przeciw obu przemawia. Prawdopodobną jest rzeczą, że własności swe na potomków przekazywać będą, możliwą atoli, że nie odpowiedzą wymaganiom hodowli, a możliwości tej pochodzenie ze starodawnej krwi bynajmniej nie usuwa.

Wystawmy sobie następnie nie dwa, ale większą liczbę indywiduów, porównajmy np. wartość stada przez zakupno klaczy i ogierów nieznanego pochodzenia i bez rodowodów dopiero co założonego, dla którego skupowano materjał po najrozmaitszych targach, porównajmy, mówię, takowe z oddawna zaprowadzonem stadem, to spostrzeżemy, iż, jakkolwiek indywidua tu i tam w przecięciu jednakowej są wartości, ostatnie bez wątpienia o wiele na pierwszeństwo zasługiwać będzie.

Powody tego są jasne: w ostatnim razie ma się do czynienia z wypróbowanemi już zwierzętami, na których zdolności odziedziczania się polegać można, które jej już dowiodły tak, iż doskonałości potomstwa pewnym być można, gdy tymczasem w stadzie z niewypróbowanych matek złożonem rękojmia takowej daleko mniejszą być musi, ile że ono uledz dopiero ma wypróbowaniu i wybrakowaniu zwierząt nieodpowiednie dających potomstwo. Po uskutecznieniu tego stać będą na równi. Wpływ rodziców nie rozciąga się na kilka generacji; najbardziej wypróbowane rozpłodowe zwierzęta, które bez wyjątku wybornych rodziły już potomków, nie uwalniają hodownika jeszcze od konieczności badania tego potomstwa i sortowania takowego. Jeżeli jakakolwiek w tej mierze nastąpi pauza, a umiejętne i surowym wymaganiom zadosyć czyniące brakowanie ustaje, wówczas hodowla cofa się, chociażby rasa od tak dawnych czasów utrwaloną była, iż w najdłuższym rodowodzie ani kropli obcej krwi znaleśćby nie można.

Tak więc zalet czystej rasy, wartości indywiduum z czystej krwi zawodu pochodzącego nie w stałości przymiotów jego, nie w urojonej nadziei, że takowe w późniejszych generacjach w skutek siły stałości pojawiać się będą, szukać nam należy, wartość bowiem zwierzęcia spoczywa raczej sama przez się w tem, czem ono jest, co posiada, co potomkom swoim w spuściznie przekazać może i czem się od indywiduów innych zawodów odznacza.

Wartość najniezawodniejszego o najdłuższym szeregu przodków rodowodu nie w tem znaczeniu pojmować należy, jakoby on był rękojmią niezmienności dalszego potomstwa, jego znaczenie polega na tem, iż wyjaśnia to, co u zwierząt spostrzegamy, a zaręcza za to, czego okiem dopatrzyć nie można. Ileż to bowiem nader ważnych własności przypatrywaniem się samem odkryć nie możemy i dopiero po użyciu i wypróbowaniu o takowych dowiadujemy się. W takich to razach za pośrednictwem rodowodu nabywamy w osądzaniu pewności, jakiejbyśmy bez pomocy środka tego nie mieli.

Jak się ma rzecz ze stałością utrwalonej już rasy, przekonamy się, śledząc dzieje licznych drobniejszych szczepów z najsłynniejszych pochodzących zawodów. Łatwo jest z corocznie sprzedawanej ilości zwierząt utworzyć sobie zarodowe stado, ale nadzieja rywalizowania wkrótce z zawodem pierwotnym aż nadto prędko mrzonką się okazuje. Każde z nabytych indywiduów nieskażonym rodowodem poszczycić się może, natura atoli wygnańców bez wyjątku napiętnowała skazą: to zwierzę, odziedziczając gorsze od swoich własności, do rozpłodu staje się niezdatnem, to kryje w sobie jaką wadę, która je do użytku w stadzie zarodowem niezdolnem czyni. Droga taka, aby używaniem podobnego materjału wznieść stado na stopień równy temu, na jakim się znajduje to, z którego takowa początek swój wywodzi, jest bardzo mozolną, bardzo niebezpieczną i niewielu się udała.

Ileż to np. prób corocznie widzimy, aby przez kupowanie owiec z słynnych zarodowych owczarni, sprzedających w wielkiej ilości zwierzęta rozpłodowe, utworzyć zarodowe stada, a jak małej liczbie udaje się przez długoletnie staranne hodowanie, przez nowe zakupno wysokocennych i pewnych zwierząt powoli do godnych uwagi dojść rezultatów, któreby w porównanie z otrzymanemi w pierwotnym szczepie iść mogły, gdy tymczasem większa część owych prób pełznie na urojonych mrzonkach, według których z zdobyciem ustalonej krwi dalsze powodzenie ma być zapewnionem. Z wyżej przytoczo-

nego wypływa samo przez się i stwierdzone jest doświadczeniem, o ile prędzej osięga cel, kto był tyle szczęśliwym wypróbowane już dostać zwierzęta, które zdolności swej w tej mierze dowiodły.

To opuszczenie na chwilę głównego wątku rzeczy zdawało nam się nieodzownem dla dokładniejszego oznaczenia warunków, pod któremi jednostadowość jako najstosowniejszą metodę hodowania uważać należy.

Że charakterystyczne znamiona jakiegokolwiek szczepu najpewniej i najprędzej się na drodze jednostadowości uogólniają, a przy starannem unikaniu wszystkiego, co im przeciwne, z czasem własnością całego stada stać się muszą, jest to zaletą w istocie metody tej uzasadnioną, której zawdzięczamy najgodniejsze podziwienia rezultaty we wszystkich gałęziach chowu zwierząt. Jak szybko udaje się na tej drodze ustalenie szczególnych jakich osobliwości, przekonać się można tam, gdzie w licznych stadach zbliżone własności w sobie zamknięto i tak utworzoną familją na drodze jednostadowości hodowano, przez co osobliwość przymiotów grup takich wkrótce stałe otrzymała piętno.

Jakkolwiek niewątpliwe są zalety podobnego w hodowli postępowania, jakkolwiek takowe wiele celom hodownika dopomódz jest w stanie, to przecież zamilczyć nie możemy, że ma ono ujemne strony i niebezpieczeństwa w następstwach swoich, które w całem ich znaczeniu znać należy, jeżeli hodowlę przed najgorszemi następstwami ochronić chcemy.

Niebezpieczeństwa te nie ściągają się wyłącznie na tę okoliczność, iż pewne niedoskonałości wraz z zaletami w organizmie zwierzęcym bardziej jeszcze przez jednostadowość utrwalają się i wspólną własnością indywiduów się stają, musimy raczej, opierając się na coraz liczniej w nowszych czasach gromadzonych doświadczeniach, dojść do tego przekonania, że zestawione już przez Buffona prawidło, na które Mentzel i Weckherlin tak powstają, zupełnie jest prawdziwem, a mianowicie, że parzenie spokrewnionej krwi potomstwu zgubnem wyradzaniem się zagraża.

Pomiędzy głównemi zasadami Mentzla § 5. brzmi jak następuje:

„Wstręt co do pokrewnionego parzenia jest nieuzasadniony; u ludzi wypływa on li tylko z czysto moralnych pobudek, a poparły go złe następstwa nieoględnego parzenia wątłych już samych przez się lub wadami obdarzonych indywiduów, których wady, rzecz prosta, w dwójnasób się u potomków pojawiły.“ Pan Weckherlin, naśladując Mentzla, również był zdania, iż „jeżeli w ścisłej jednostadowości hodowanego stada domowych zwierząt złe dla potomstwa nastają skutki, takowe nieodpowiedniemu wyborowi rozpłodowych zwierząt przypisać należy, a nie składać na karb parzenia blisko spokrewnionej krwi.“

Później Mentzel zdanie swe objaśnił i pewnej poddał zmianie (obacz „Annalen der Landwirthschaft“ 1857 VI.), przyznał zgubne skutki, wynikające z parzenia zwierząt w blizkiem ze sobą będących pokrewieństwie i w „Beiträge zur Ausbildung der Züchtungskunde § 75“ przyłączył się do zdania Nathusiusza, że w każdym razie, jeżeli chcemy korzystać z dobrych stron, jakie parzenie w pokrewieństwie ma za sobą, wielką zalecać należy ostrożność, a skoro tylko złe skutki takowego okazywać się zaczynają, natychmiast zrzec się go trzeba.

Jakkolwiek zdawaćby się mogło według powyższego, iż kwestja ta jest załatwioną i że nie ma powodu przytaczać dowodów przeciw zdaniu, którego i tak już odstąpiono, nie zadawalnia nas jednak trzymanie się Mentzla, czyni on bowiem zaniechanie parzenia w pokrewieństwie dopiero od okazywania się złych skutków tegoż zależnem. Łatwo jednakże zdarzyć się może, iż zmiana nawet systemu nie zdoła zapobiedz zgubnym skutkom hodowania w najbliższem pokrewieństwie i że z okazaniem się tychże równocześnie i degeneracja hodowli z taką występuje wybitnością, że wszelkie przeciw temu przedsiębrane środki jako po niewczasie użytemi się okazują. — Niechaj się nikomu nie zdaje, aby podobna obawa płonną była i aby taka ogólna degeneracja organizmu nie mogła tak szybko nastąpić bez poprzednich ku przestrodze hodownika służących objawów. — Zdaje się niewątpliwem, że zgubne skutki parzenia w pokrewieństwie przedewszystkiem przez wstrząśnienie systemu nerwowego potomków się okazują pomimo, iż w zewnętrznych kształtach napozór żadna niekorzystna zmiana spostrzegać się nie daje; co więcej, zdarza się, iż kształty ciała w tym pierwszym perjodzie osłabienia nerwów tak pięknego dochodzą rozwoju, cała postać tak silnie wykształconą się wydaje, że hodownik, który rezultatu tego na drodze ściśle wewnątrz familji prowadzonego chowu dopiął, z dumą na swe dzieło spogląda, sądząc się u szczytu swego dążenia, gdy wtem nagle wszystkie swe nadzieje zawiedzione, owoc swej pracy przez wdzieranie się złych skutków swego postępowania zniszczony spostrzega.

Przypominamy pod tym względem objawy, towarzyszące chorobie kłusaka (trabra) u owiec.

Że straszna ta choroba, od której nasz chów owiec tyle ucierpiał, z osłabienia systemu nerwowego pochodzi, dawno już wykazano, przyczyny jednakże tegoż nie są nam z pewnością znane. Na podstawie długoletniego doświadczenia i ścisłego badania powstało w nas przekonanie, że przez wiele generacji konsekwentnie przeprowadzona jednostadowość w bliskiem pokrewieństwie zaród kłusaka tem pewniej i prędzej rozwija, im jednostronniej przy chowie owiec tylko własności wełny mamy na celu, nie zważając na osłabienie całego organizmu i wyradzenie się kształtów ciała.

Tym więc sposobem stało się, iż wiele najdawniejszych i najsławniejszych owczarni zarodowych siedliskiem tej choroby zostało; owczarnie, zamknięte same w sobie, a to tem bardziej, im więcej bądź z zasady, bądź też z mylnego pojmowania względów, należących się ich sławie, systematycznego przestrzegano odosobnienia, pozbawione zostały korzyści z odświeżania krwi wynikających; z upodobaniem spoglądał hodownik na ustalające się coraz bardziej osobliwości i zalety wełny, nie przeczuwając, iż nad brzegiem przepaści kroczy, a droga jego tem bardziej się zwęża, im piękniejsze napozór w dali okazywały się widoki, aż dopiero w końcu poniesiona klęska wyświeciła stanowisko, na jakiem się znajdował.

Jakkolwiek przez ścisłą jednostadowość parzenie w bliskiem pokrewieństwie lub w rodzinie, — które to metody z czasem system nerwowy zwierząt nadwerężają niechybnie i głównie pierwszy zaród kłusaka powodują, — uczestniczą jednakże przy tem i inne okoliczności, mogące wybuch choroby przyspieszyć i przesilenie jej sprowadzić. Bez wątpienia w niektórych okolicach jakości pastwisk i paszy przypisać należy przy obfitem żywieniu zwierząt, że zaród choroby do tem prędszego przychodzi rozwoju; te same skutki wywierają zawczesne użycie do rozpłodu baranów i matek, za nadto wielkie wysilanie pierwszych przy obskakiwaniu lub dwukrotne w ciągu jednego roku kocenie się drugich.

Ztąd też nieraz już czyniono zarzut owczarniom zarodowym, z których zdrowe i silne napozór zwierzęta rozpłodowe otrzymywano, iż przez nie wprowadzonym został kłusak do zdrowych dotąd stad, potrzeba bowiem było tylko jakiegokolwiek pochopu, jakiejkolwiek współdziałającej przyczyny, wreszcie jednego lub kilku z dopiero co wymienionych powodów, chorobę tę pogarszających, aby się takowa u potomków kupionych do rozpłodu zwierząt pojawiła.

Że większa część hodowników zarodowych owczarni, wywierających przez sprzedaż zwierząt rozpłodowych mniej lub więcej stanowczy wpływ na teraźniejszy, jako też przyszły stan chowu merynosów, o niebezpieczeństwie parzenia zwierząt w blizkiem pokrewieństwie lub w obrębie rodziny nie dostatecznie jest zainformowaną, nie podlega żadnej wątpliwości, jak też i nie mniej pewnem jest, że prędzej lub później postępowanie ich podobnie jak w innych okolicach ukaranem zostanie. — Niejeden i w tem spuszcza się na los szczęścia, cieszy się osięgnionemi rezultatami, nie okazującemi ani w hodowli, ani też w dochodach za sprzedawane zwierzęta „widocznych niekorzyści“, a trzymając się z zasady błędnego w hodowli postępowania, zgubne tegoż skutki ponosić musi.

Te niekorzyści ciągłego parzenia pokrewnych zwierząt nie okazują się natychmiast, ani też pod jednakowemi objawami. Najprędzej podobne postępowanie ukaranem bywa

w trzodzie chlewnej, gdzie często w drugiem lub trzeciem pokoleniu już następuje degeneracja, czyniąca zwierzęta te niezdatnemi do dalszego rozpłodu.

Nie tak wybitnie zgubne owe skutki, z hodowania w pokrewieństwie wynikające, u koni i bydła spostrzegać się dają; dosyć jednak są wyraźne, aby je za szkodliwe i u tych zwierząt przy dalszem ich zastosowaniu osądzić. O ileśmy tedy pod wymienionemi w początku tego rozdziału warunkami zalety jednostadowości uznali, o tyle na podstawie niezaprzeczonych faktów odradzać musimy przy niej hodowania w blizkiem pokrewieństwie. Im dalej pokrewne są sobie parzone zwierzęta, tem większą jest rękojmia utrzymania silnej i wszelkiemu wyradzaniu oprzeć się mogącej organizacji. Podobne niedopuszczanie do siebie spokrewnionych indywiduów tem będzie trudniejsze, im mniej licznem jest stado i im dłużej takowe w jednostadowości hodowano; w takim razie nie należy ociągać się z odświeżeniem krwi, jeżeli wymienione wyżej skutki hodowania w pokrewieństwie objawiać się nie mają. Nie należy się obawiać zniszczenia osięgniętych we własnem stadzie na drodze ciągłej jednostadowości zalet przez użycie zdatnego, starannie wyszukanego z innego stada zwierzęcia, częstokroć nawet będzie można poprawić niedoskonałości swego chowu zwierząt sprowadzaniem obcej krwi, a oprócz tej korzyści osięgnąć cel główny, t. j. uniknąć parzenia bliżej spokrewnionych indywiduów.

Pan Weckherlin w ogólnej części swojej „Produkcji zwierząt gospodarczych“ powiada: „Szkody, jakie od tak dawna i tak rozprzestrzeniony przeciw jednostadowości przesąd w samem owczarstwie zrządził, są nieobliczone, nietylko bowiem przez to wydoskonalenie o wiele wstrzymanem zostało, ale i hodownicy owiec popadli w ręce ciągłej frymarki zarodowemi baranami.“

Poważamy się twierdzić, że szanowny autor, który w ostatnich lat dziesiątkach w najobszerniejszych kołach używał powagi, którego dzieła zatem z najzupełniejszem przyjmowano zaufaniem a rad chętnie słuchano, tak powyższem, jak wielu mu podobnemi wynurzeniami nad jednostadowością, chowem w pokrewieństwie i familji wielką na się wziął odpowiedzialność. Daleko słuszniej nieobliczonemi nazwać możemy (straty) szkody, wynikłe właśnie na polu hodowli merynosów w skutek postępowania za temi radami; pojawianie i rozszerzanie się kłusaka (trabra), które tak zgubnem stało się dla naszej hodowli owiec; osamotnienie, jednostadowe prowadzenie miernych owczarni, które tym sposobem pozbawiły się radykalnych postępów, złe zrozumienie tego, czego zdawała się wymagać reputacja sprzedających barany zarodowych owczarni, które mniemały, iż sprowadzaniem zwierząt rozpłodowych zkądinąd narażają powodzenie swoje, jakkolwiek postępowanie podobne było upragnionem nader tak do odświeżenia krwi, jakoteż i do szybszego rozwinięcia pewnych własności.

Wprowadzenie celnych indywiduów dla odświeżenia krwi lub poprawienia małych, w stadzie się pojawiających niedoskonałości jest pierwszym krokiem do owych metod, które, razem wzięte, krzyżowaniem się zowią.

Z rozmaitością celu, do którego dąży hodowla, zmienia się i sposób postępowania, jaki przy niej obrać należy. Na drodze krzyżowania jesteśmy w stanie nietylko właściwe stadu niedoskonałości usunąć prędzej, aniżeli przez jednostadowość, ale możemy zarazem uczynić zadość wymaganiom, jakie w obec rozmaitości zewnętrznych stosunków coraz innym ulegają zmianom i o tyle więcej na hodowlą zwierząt wpływają, o ile takowa jest nie zabawą i czystem amatorstwem hodownika, jedno według ściśle kalkulacyjnych względów prowadzoną bywa.

Dokładne pojęcie tego, co się wytworzyć zamierza, jest pierwszym warunkiem pomyślnych krzyżowania rezultatów. Jakkolwiek prawidło to zrozumiałem jest samo przez się, przecież w krajowym chowie zwierząt często przeciwko niemu grzeszono. Krzyżowano z zasady bez zasady, szczepiono jednę rasę w drugą, często bez najmniejszego celu, często z ciekawości tylko, co też z tego powstanie, co z produktem począć będzie można. Z natury rzeczy wypływa, że z podobnego chowu rzadko tylko wypadło coś użytecznego i odpowiadającego celowi.

Krzyżowanie nie podlega, jak jednostadowość, pewnym prawidłom i trudnoby było sposoby postępowania w niem dokładnie oznaczyć i takowym pewną nadać terminologją; pole, na którem ono pracuje, przyrównaćby można do klawiatury, dającej artyście sposobność wydobycia z niej niezliczonych melodji. Artysta, uderzający w klawisze, ma na względzie usposobienie słuchaczy — a powodzenie jego zapewnione, skoro gust i wymaganie publiczności trafnie pojąć umiał. Podobnież hodownik, którego produkcja tem wyższą ma cenę, im bardziej smakowi ogółu odpowiada, który, aby dopiąć celu tego, nie mniej całej swej sztuki użyć musi i w którego ręku organizm zwierzęcy wykształca się stosownie do robionych wymagań. I tu też na polu krzyżowania zwierząt przedstawia się nam obszerna klawiatura, z której niezdolna ręka fałszywe tylko wydobywa tony, której partacz nadużywa do wyklepania nauczonych z trudem sztuczek, która jednakże zamiarom znawcy dostarczaniem środków do dopięcia celów najzupełniej odpowiada.

Czy korzystniej dla nas jest hodować owce z rasy negretti, czyli też z francuskiej rasy Rambouillet?

W ostatnich kilku latach wielu gospodarzy, szczególnie niemieckich, rzuciło się na zaprowadzanie rambouilletów. Dzisiaj coraz więcej owce te rozpowszechniają się, doznając pochwał ze wszech stron. Stronnicy i zwolennicy tego nowego kierunku w owczarstwie odmawiają dziś już nieomal zupełnie zalet owcom z rasy negretti. Czy postępowanie takie jest uzasadnionem, zobaczymy; zadaniem mojem jest właśnie wykazać, o ile nas rambouillety obchodzą i o ile na uwagę naszą zasługiwać powinny.

Aby rozstrzygnąć, której rasie owiec, czy negrettom, czy też rambouilletom pierwszeństwo dać winniśmy, trzeba nasamprzód zapoznać się z pochodzeniem obudwóch tych ras, z hodowaniem tychże od czasu zaprowadzenia aż do obecnej chwili, a w końcu zrobić porównanie i wykazać korzyści, wypływające z hodowania jednej i drugiej rasy, uwzględniając przy tem stosunki krajowe. Gdy zastanowimy się w ten sposób nad tym dla nas zbyt ważnym przedmiotem, nie trudno nam będzie stosowny uczynić wybór.

Przystępuję najprzód do historji owiec negretti.

Do Austrji sprowadzono na rozkaz cesarza Józefa z Hiszpańji około roku 1784 znaczne bardzo stado owiec, z którego się owczarnia w Mannersdorf zawiązała. Owczarnią cesarską w Mannersdorf powiększono znowu przez znaczne kupno owiec w Hiszpańji 1802 r. i z niej to powstała, prócz wielu innych owczarni, sławna zarodowa owczarnia w Holicach. Pewną część w r. 1784 zakupionych owiec darował cesarz księciu Kaunitz dla posiadłości jego Jarmierzyc (Jarmeritz) w Morawji, do której już sam książę w r. 1776 małe stado merynosów prywatnie w Hiszpańji był zakupił i sprowadził. Inną część z tych samych owiec darował cesarz baronowi Koschnitz w Żdaunkach (Zdauneck). Wszystkie te nabytki w Austrji są dla tego ważne, gdyż z nich rozmaite owczarnie zarodowe powstały. Najznaczniejszą z tych była owczarnia w Hoszcicach (Hoschtitz), która najkorzystniej na dzisiajszy rozwój hodowania owiec wpłynęła, chociaż więcej pośrednio, bo przez owczarnią w Kęczlinie (Kenzlin). Właściciel posiadłości Hoszcic, baron Ferdynand Geislern, otrzymał od cesarzowej Marji Teresy 2 barany i 16 maciór w podarunku z pierwszego transportu owiec z Hiszpańji; w r. 1792 zakupił jeszcze znaczną część stada ze Zdaunek, które wówczas czysto w sobie hodowane było, prócz tego powiększył jeszcze swe podonczas małe stado kupnem owiec z Mannersdorf. Baron Ferdynand Geislern z zamiłowaniem zajął się hodowlą owiec i doprowadził swą owczarnią do wysokiego znaczenia. Zasadą jego przy hodowaniu było: „tak na wełnę, jak i na budowę ciała uważać“, podczas gdy w Saksońji i Śląsku li tylko o cienkość wełny się ubiegano, zapominając całkiem

o budowie ciała. Kierunek owczarni saskich i śląskich był zły i dla tego na długo utrzymać się nie mógł; widzimy też, że w niezadługim czasie owczarnie saskie i śląskie upadły, kiedy owczarnie austrjackie, a głównie owczarnia w Hoszcicach wielkiego nabrały znaczenia.

Geislern nie poszedł w kierunku czasu swego, lecz wyprzedził już natenczas współczesnych owczarzy, różne z nimi co do hodowli mając zapatrywania. Dążył ciągle do jednego wytkniętego celu. Starał się niekoniecznie o najwyższą cienkość wełny, lecz zarazem i o inne jej przymioty, jako to: o pewną siłę, jędrność, szlachetność i nabitość, o pewną długość, dalej o obrosłość zwierzęcia na głowie, brzuchu i nogach. Wybierał też z powodu tego do chowu owce z temi przymiotami co do wełny, a żądał jeszcze obok tego silnej budowy ciała. Starał się używać owiec z dobremi i zaokrąglonemi łbami, silnym, szerokim krzyżem, dobrą piersią, krótkim karkiem, mocną nogą. Rzeczą uwagi godną jest, że uchronił owczarnią swoją przed hodowaniem w nadto blizkiem pokrewieństwie. Trzymając się ściśle owych zasad, wykształcił Geislern owcę znaną dziś pod nazwą negretti. Nazwa ta przyjętą została za czasów Albrechta Thaera dla rozróżnienia owiec austrjackich od owiec saskich i śląskich, które elektorałami zwano. — Nadmienić tutaj winienem, że różnica, która zachodzi między owcą negretti a elektorałem, tyczy się li tylko budowy ciała, nie zaś wełny, jak to wielu jeszcze dziś mylnie utrzymuje. Wprawdzie noszą negretti głównie wełnę średniej cienkości, lecz nie jest to bynajmniej koniecznem. Owce z Thale i Langenhof np. są z rasy negretti a noszą pomimo tego wełnę bardzo cienką. Zależy to jedynie od woli hodownika.

Po śmierci barona Geislern r. 1824 przeszła część owczarni z Hoszcic w ręce ucznia jego, radzcy ekonomicznego Maassa w Kęczlinie na Pomorzu. Maass hodował owce te w tym samym, jak nauczyciel jego kierunku i z równą znajomością rzeczy. Za przykładem radzcy Maassa poszły owczarnie meklenburgskie, biorąc głównie od niego i z Hoszcic owce rozpłodowe, a w niezadługim czasie powstały zaszczytnie dziś znane owczarnie zarodowe owiec negretti, jako to: Łęczów (Lentschow), Medów, Passów, Weissin, Mojdzęcin (Moidentin). Powoli tylko zaczęły negretti wchodzić w użycie i rzeczywiście żałować trzeba, że gospodarze późno i zwolna poznawali własności i zalety tych owiec, wszelako trudno dziwić się. Hodowano wtenczas tylko na cienkość wełny, a Saksońja i Śląsk niebawem u szczytu na tej drodze stanęły, lecz im wełna cieńszą i krótszą się stawała, tem mniej strzyżono, a z powodu tego narzekania owczarzy na małą ilość wełny powstały. Nie wiedziano jednak, jak temu złemu zaradzić. Książę Lichnowski pierwszy popróbował skrzyżować elektorały z negrettami i szczęśliwie mu się powiodło, bo osięgnął większą nabitość, a przy tej dobrą i odpowiednią cienkość wełny. Oczy owczarzy zwróciły się na owczarnią Lichnowskiego i Kuchelna dużo owiec rozpłodowych sprzedawała. Kuchelna dostarczyła rzeczywiście dobrego materjału do chowu, lecz owczarze nie poznali się dotąd na swym błędzie. Nie zważali jeszcze dosyć na figury i nie dobierali silnych zwierząt do chowu, hodowali ciągle w blizkiem pokrewieństwie, byleby tylko cienką wełnę osięgnąć. Ostatni błąd najwięcej przyczynił się do upadku owczarń śląskich, bo dał początek rozwinięciu się kłusaka (drabra). Owce negretti zaś w owczarniach zarodowych Kęczlina, Łęczowa, Medowa i t. p. uchroniły się przez dobre hodowanie przed tą chorobą i stanowiły stosowny materjał dla gospodarzy, aby zapobiedz, o ile się da, tej chorobie, która dziesiątkowała owczarnie saskie i śląskie. Długo sprzeciwiano się zaprowadzeniu negrettów, bo nie chciano cienkości wełny poświęcić, uważając za szczyt raz puch (krep), raz wełnę nitkowatą, której dobrze hodowana owca negretti wcale nie miała. Długo bronił się Śląsk, gdzie kłusak się był rozpowszechnił, wpływowi owczarń meklenburgskich; długo trwała walka o złote runo, lecz gdy gospodarze przekonali się o zdatności negrettów do usunięcia kłusaka, gdy i o grubszą wełnę kupcy więcej się dopytywali a cienką i dużo wad posiadającą niechętnie kupowali, natenczas gospodarzy więcej potrzeba, aniżeli uznanie zalet negrettów do ich zaprowadzenia zmusiła. Dziś wprawdzie każdy, kto negretti hoduje, zadowolniony, bo utrzymanie ich więcej nie kosztuje, jak utrzymanie elektorałów, a korzyści bez porównania większe przynoszą. Kiedy elektorał 2 funty wełny opranej wyda, to negretti wyda jej przy tej samej paszy do 4 funtów. Zaiste, że zysk znaczny, pomimo że na targu cienka i dobra wełna elektoralna dziś o kilka talarów więcej na centnarze płaci.

Owce negretti dziś są rozpowszechnione tak, że mało już tylko czysto elektoralnych owczarń w kraju posiadamy, po większej części bez porównania napotykamy owczarnie negretti-elektoralne lub też już nieomal czyste negretti.

Wypada jeszcze tutaj dodać słów kilka co do samej nazwy owiec, znanych dziś jako negretti. Czytamy dużo ogłoszeń w dziennikach o sprzedaży: „Oryginalnych negrettów“, lecz trudno nawet o oryginalnych negrettach mówić, trudno dowieść, iż owce, znane dzisiaj jako negretti, pochodzą wprost z trzody hrabiego Negretti. Historycznie nie da się to dowieść, przyjąć tylko można, że sprowadzając owce do Austrji, sprowadzono je z rozmaitych stad, równie jak i do Saksońji, i że pomiędzy niemi znajdowały się także owce ze stada hrabiego Negretti. Przy zaprowadzeniu owiec hiszpańskich na zalety i szczególne ich własności mało zważano, hodowano je tylko czysto same w sobie. Dziś rozumiemy też przez nazwę negretti najpewniej owcę inną, aniżeli tę, która przy transportach ze stada hrabiego Negretti do nas przyszła. Rozumiemy teraz przez negretty owce, hodowane w Austrji, a dziś głównie i najlepiej w Meklenburgji. Nie było dla tego potrzeba owiec ze stada hrabiego Negretti, kiedy dziś owce elektoralne łatwo na owe negretti lub też odwrotnie negretti na elektorały przemienić możemy. Merynosy są to zwierzęta szlachetne a jako takie łatwo woli hodownika ulegają i łatwo się przekształcają. Mógłbym tutaj przytoczyć niejedną owczarnią, która się w tym kierunku przekształciła, lecz wymieniam tylko owczarnią pana Gadegasta w Thale w Saksońji. Owczarnia ta przemieniła się z zarodowej owczarni elektoralnej w najsłynniejszą owczarnią zarodową negrettów, którą Saksońja posiada. Pan Gadegast nie przyjął do swej owczarni bynajmniej owiec austrjackich, lecz przekształcił przez stosowne a ciągłe dobieranie elektorały na tak czyste negretti, jakie w owczarniach meklenburgskich widzimy, a które dziś za oryginalne sprzedają.

Zapoznawszy się, o ile tego była potrzeba, z pochodzeniem i rozwinięciem się rasy negrettów, przechodzę do historji rambouilletów.

W roku 1659 przybyły już owce hiszpańskie do Francji, jednakże nie rozpowszechniły się wówczas. R. 1752 próbowano nanowo wprowadzić merynosy, lecz i te nieomal bez śladu zaginęły. Dopiero r. 1766 zakupił Daubenton na koszt rządu merynosy w Hiszpańji, to też te dopiero znaczenia nabrały i z nich powstała znana dziś owczarnia zarodowa w Naz. W r. 1785 darował król hiszpański Ludwikowi XIV 334 maciór i 42 barany, które z najlepszych stad państwa wybrać kazał. Owce te umieszczono w Rambouillet, od czego dziś swą nazwę noszą. Były one najrozmaitszych kształtów i tylko co do wełny więcej się równały. Pochodzenie rambouilletów jest to samo, co pochodzenie znanych u nas ras elektorałów i negrettów, a pomimo tego w zupełnie innym kierunku się wykształciły tak, że trudno zdawałoby się przypuścić, iż owce te jednego z naszemi są pochodzenia. Widzimy tutaj nanowo, co ręka ludzka zdziałać potrafi, jak znającemu się hodownikowi możebnem jest zwierzęta szlachetne do swych wymagań zastosować.

Owczarnią w Rambouillet zajął się dwór cesarski, nie szczędzono też dla tego nakładów. Pozakładano jak najlepsze pastwiska, w owczarni pasiono dobrze i silnie, uważając przy hodowli głównie na kształty ciała, a mniej na wełnę. Hodowane w ten sposób, musiały się też one zupełnie odrębnie od elektorałów i negrettów wykształcić. Jakże wielka zachodzi różnica między elektorałem, hodowanym li tylko z cienką wełną, owcą negretti, hodowaną z wełną średniej cienkości przy dobrych i silnych kształtach ciała, a rambouilletem, hodowanym więcej na wykształcenie ciała. Widzimy też, że

w Rambouillet powstały owce o wielkich kształtach ciała, dochodzące do 200 funtów żywej wagi, w ogóle wykształciły się tam kształty ciała odpowiedniejsze produkcji mięsa, aniżeli produkcji wełny, to też rambouillety noszą tylko czesankę, nie odznaczającą się nadzwyczajnemi własnościami i dobrocią a do fabrykacji sukna niestosowną. — Do czasu upadku Napoleona I miała owczarnia w Rambouillet zawsze znaczenie i korzystnie na rozwój owczarstwa we Francji wpływała, po upadku zaś jego mało o nią dbano, tem mniej, że nie odpowiadała wymaganiom czasu. Żądano wtenczas nie mięsa, tylko wełny, wszelako wełny sukienniczej, a nie czesanki. Z powodu tego widzimy teraz zwrot w owczarstwie francuskiem. Zaczęto rambouillety krzyżować, podczas gdy rasę tę dotąd samą w sobie hodowano. Sprowadzano do Francji tryki z Saksonji, lecz w ostatnich czasach, kiedy produkcja mięsa zaczęła więcej się opłacać, kiedy i czesankę bardziej obok wełny sukienniczej uwzględniać poczęto, wrócono we Francji do rambouilletów. Na wystawach rolniczych napotykamy też w ostatnich latach częściej tego rodzaju owce. Zaimponowały one swemi figurami i spowodowały niejednego gospodarza do zakupienia ich jako owiec rozpłodowych. Nie pytano, czy owce te stosowne, czy nie, nie pytano, o ile stosunkom krajowym odpowiadać będą. — Najprzód sprowadzono rambouillety do Pomorza i rozpoczęto hodować, częścią zachowując czystą krew, częścią krzyżując z owcami negretti, i tutaj też powstały pierwsze owczarnie zarodowe rambouilletów. Rączyn i Wargacz (Ranzin i Wargaz) pierwsze pomiędzy niemi zajmują miejsce. Owce francuskie rozpowszechniają się coraz bardziej, lecz czy słusznie gospodarze nasi postępują, o tem wątpię. Sądzę, że w bardzo wielu razach więcej nowość przyczynia się do zaprowadzenia rambouilletów, aniżeli dokładna znajomość rzeczy i rozpoznanie okoliczności, które wymaganiom owiec francuskich odpowiadają.

Pastwiska nasze są dosyć ubogie, często nawet tak liche, że ledwo na nich nasza mała owca z ras elektorałów lub negrettów wyżywić się jest w stanie, tem mniej zdoła się owca francuska na nich utrzymać, która obfitego wymaga pastwiska, aby mało szukać i chodzić potrzebowała. Owca francuska, ciężka, dużo wymaga paszy, której na chudem pastwisku nie łatwo znajdzie i dla tego na pastwiskach naszych nie będziemy mieli z rambouilletów ani wełny, ani mięsa, kiedy z negrettów mamy przynajmniej wełnę. Pastwiska nasze są w ogóle suche, stosowniejsze więc dla owiec produkujących wełnę, aniżeli dla owiec hodowanych więcej dla mięsa, a za takie owce francuskie między merynosami uważam. Małe owce hiszpańskie ważne w gospodarstwach naszych zajmują stanowisko dla miernych swych wymagań. Owca nasza, lżejsza od francuskiej, odszuka każdą trawkę, a co główna, że przy swym wzroście mniej potrzebuje pożywienia i mniej się też na pastwisku zmęczy. — Nieposlednie zajmują stanowisko w rzędzie pastwisk naszych ugory, ścierniska i tym podobne chude pastwiska, które owca negretti bardzo dobrze wyzyskiwać potrafi i dobrze się na nich wyżywi, produkując przy tem dużo i dobrej wełny, na które to pastwiska zaś owiec francuskich wypędzić nie możemy, gdyż głodne powrócą do owczarni. Zapasy zimowe są u nas zwykle dosyć mierne, wystarczają jednakże dla owiec naszych mniej wymagających. Możemy też dla tego łatwiej i taniej nasze małe merynosy, aniżeli owe wielkie rambouillety utrzymać. Zwolennicy rambouilletów utrzymują wprawdzie, że one sowicie koszta utrzymania wynadgrodzą, bo dają dużo wełny i dużo mięsa, lecz wiemy dobrze, że od jednego i tego samego zwierzęcia niepodobna żądać, ażeby w dwóch kierunkach coś nadzwyczajnego produkowało. Wprawdzie dużo ze zwierząt naszych zrobić i do niesłychanych rezultatów doprowadzić w stanie jesteśmy, lecz trudno dwie tak odrębne rzeczy w jednę zlać całość. Od owcy żądać możemy albo wełny, albo mięsa, bo żądając obudwóch tych rzeczy, ani jednej, ani drugiej w najlepszym nie osięgniemy gatunku. Gdzie więc stosunki po temu są, iż główny dochód z wełny mieć możemy, tam hodujmy owcę negretti z wełną sukienniczą, gdyż ta lepiej od każdej innej popłaca i mniej jak drugie wełny na czasową tylko konkurencją jest wystawiona. Jeżeli zaś widzimy większy zysk w produkcji mięsa, to hodujmy owce na rzeź, ale tutaj za najstosowniejszą do hodowli rasą obejrzeć się trzeba. O ile dziś doświadczenie uczy, to southdowny jedynie u nas na względ zasługują, rzeczą znaną bowiem, że rambouillety nie byłyby w takim razie na miejscu i że one z southdownami konkurować nie mogą. Southdowny odznaczają się przed wszelkiemi innemi owcami opasowemi, które u nas ze skutkiem hodować można, dobrem i smacznem mięsem, a mają przytem tę nader ważną zaletę, iż bardzo rychło dojrzewają. Mięsa dają southdowny dużo a prócz tego mierną wełnę, której centnar dziś do 50 talarów płaci. — Stosunki kraju naszego sprzyjają przedewszystkiem hodowli owiec dla produkcji wełny, a nie dla produkcji mięsa. Na wełnę znajdziemy u nas zawsze kupców, którzy i dobrze zapłacą, byleby tylko wełna ta była bez wad, dobrze utrzymana i dobrze oprana. Targi w Berlinie, Poznaniu i Wrocławiu najlepszą dają do sprzedaży sposobność. Produkcja zaś mięsa nie opłaca się dziś jeszcze u nas, jedynie tylko w bliskości wielkich miast. Nie ma dziś u nas jeszcze powszechnej a koniecznej potrzeby mięsa, jaką znachodzimy w Anglji; dobrobyt w kraju naszym nie jest jeszcze na takiej stopie, jak tam, gdzie każdy wyrobnik dziennie mięso spożywa. Dalekie jeszcze te czasy, gdzie to u nas nastąpi, a więc nie produkcja mięsa, lecz tylko produkcja wełny sukienniczej winna być celem naszych owczarni. Na nią to powinniśmy przedewszystkiem uwagę naszą zwrócić i wszelkiego dołożyć starania, aby wełnę w jak największej ilości i w jak najlepszym produkować gatunku. Pod tym względem zasługują na uwagę jedynie negretti, które stosunkowo do kosztów utrzymania dużo i to dobrą wełnę sukienniczą wydają. Rambouillety za niestosowne dla nas dziś uważam, gdyż one co do produkcji wełny z negrettami ledwo równać się mogą, utrzymanie ich zaś tak dużo kosztuje, że paszą, którą **jeden** rambouillet spotrzebuje, **dwie** owce negretti utrzymać się mogą. Owca negretti nie wymaga nad 2 funty substancji suchych, pasz zestawionych w stosunku, jak 1:5, podczas gdy owca francuska potrzebuje przynajmniej 4 funty substancji suchych, również zestawionych w stosunku, jak 1:5.

Obrachujmy teraz dochód z wełny, który mamy z **jednego** rambouilleta a **dwóch** owiec negretti. Przy obrachunku mam na myśli tylko owce dobre i już wyrosłe, tak jednej, jako i drugiej rasy.

Znaną każdemu gospodarzowi rzeczą jest, że wyrosła owca negretti 3—4 funtów wełny opranej wydaje; przyjmując średnicę, mamy z owcy $3\frac{1}{2}$ funta wełny. Centnar dobrej i dobrze opranej wełny sukienniczej płaci na targu od 75 do 100 talarów; przyjmując cenę 80 talarów, mamy z owcy za wełnę

2 talary 24 sgr.,

co czyni z dwóch owiec:

5 talarów 18 sgr.

Jest to dochód wcale nie przesadzony, bo są owczarnie, które za wełnę z negrettów od 100 do 115 talarów biorą. W owczarniach zarodowych dochody takie należą do zwyczajnych.

Co zaś do rambouilletów, to wiem z pism publicznych, że wydają w przecięciu do 12 funtów niepranej wełny. Sprzedając taką wełnę do fabryk, otrzymuje się 10 sgr. za funt, co czyni z owcy 4 talary. Na korzyść negrettów mamy więc

1 talar 18 sgr.

Obliczając dochód za wełnę z negrettów, nie miałem przy obrachunku tym na myśli owczarni zarodowej, podczas gdy przy obrachunku dochodu za wełnę rambouilleta trzymałem się referatu jednej z najpierwszych owczarń zarodowych niemieckich.

Niejeden odpowie może, że stratę na wełnie nadgrodzą mu rambouillety mięsem, ale sądzę, że i tutaj małe tylko mogą być korzyści. Rachując, przekonamy się o tem najlepiej.

Przyjmuję, że mamy przed sobą owce w dobrym stanie i sprzedajemy takowe.

Waga żywa dwóch negrettów wynosi 140 funtów, po 1 sgr. za funt mięsa, czyni
4 talary 20 sgr.

Waga żywa rambouilleta wynosi także 140 funtów co, po 1 sgr. 2 fen.*) za funt mięsa, czyni
5 talarów 13 sgr. 4 fen.

Odciągnąwszy od tej sumy sumę powyższą, t. j. 4 tal. 20 sgr., otrzymujemy na korzyść rambouilleta
23 sgr. 4 fen.

Przy obrachunku wełny obudwóch ras przypadło na korzyść negrettów 1 tal. 18 sgr., gdy odciągniemy tutaj owe 23 sgr. 4 fen., przypadłe na korzyść owcy francuskiej, pozostanie jeszcze na korzyść negrettów
24 sgr. 8 fen.

Zaiste, że ta suma znaczna dosyć dobitnie nam pokazuje i powiada, jakich owiec trzymać się powinniśmy. Nie chcę bynajmniej twierdzić, że rambouillety do chowu zupełnie niezdatne, owszem, mogą one być w pewnych stosunkach i pod pewnemi okolicznościami z większą może hodowane korzyścią, aniżeli negretti, dla tego też absolutnie jednej rasy potępić a drugiej nad każdą inną wynosić nie można, bo nie wszystko i wszędzie da się zastosować. Chodziło mi przedewszystkiem o stosunki kraju naszego, a dla nich sądzę, że właśnie owce negretti na pierwszeństwo przed każdą inną rasą zasługują.

O ile się krzyżowania rambouilletów z negrettami dla nas stosownemi okażą, nie umiem powiedzieć, ani też myślę kwestji tej poruszać, gdyż takowa przechodzi za obręb mego zadania, sądzę jednak, że wydadzą one stosowniejsze dla nas bez porównania produkta, aniżeli pełnej krwi rambouillety.

S. M.

Kilka słów jeszcze o studjum gospodarczem, odnośnie do uwag p. Seweryna Jankowskiego w Nr. 5 Ziemianina z r. b. umieszczonych.

Ku nie małemu służyło mi zadowoleniu, gdy doświadczyłem, że skromna praca moja, w Nr. 45 Ziemian. z r. zeszłego wydrukowana a wykształcenia młodych ziemian dotycząca, niejakie wywołała zajęcie, pobudzając i takich do zastanowienia się nad traktowanym przedmiotem, którzy, jak wyraża się autor wspomnianych w napisie uwag, nie czują się zresztą powołanymi „z piórem w ręku stawać w szranki w kwestjach gospodarczych.“

Jakkolwiek trudno mi dostrzedz w rzeczonym artykule w Nr. 5 Ziemianina jakiejbądź zaczepki, zmuszającej mnie do obrony wypowiedzianych w rozprawie mojej zdań, gdyż uwagi p. S. Jankowskiego bynajmniej tego nie czynią wrażenia, to wszelako powodują mnie one do założenia protestu przeciw przypuszczeniu, jakobym chciał je uważać za uzupełnienie mej pracy, a przekonania w nich wyrzeczone uznać za zgodne z własnemi.

Zdaje się, że p. S. Jankowski wychodzi z założenia, jakoby ziemianin w podobny, jak rzemieślnik, sposób wykształcić się mógł w swym zawodzie, zapomina jednak, że rzemieślnik kilku tylko zwykle praktycznie uczy się manipulacji, które z natury rzeczy nieznacznym chyba ulegają zmianom; ziemianin przeciwnie w każdem prawie gospodarstwie odmienny powinien zbudować system gospodarczy, a postęp czasu, rozwój stosunków handlowych i ekonomicznych krajowych co lat kilka zmusić go może do niełatwych modyfikacji. Chodzi więc tu o człowieka myślącego, umiejącego rachować i to rachować subtelnie, zastosować się do okoliczności, nie zaś o bezmyślnie naśladującego to, co tu lub owdzie widział i słyszał, a co dobrem mu się zdawało. Dla tego też kształcące młodych ziemian teoretyczne zakłady nie powinny ich karmić gotową ziemiańską papką, wedle jakiejkolwiek recepty z rozmaitych gałęzi nauki i doświadczenia czysto rolniczego zgotowaną, ale podać im winny podstawę do zdrowego gospodarczego myślenia, obeznać ich z źródłami, z jakich czerpać mogą dane do rozsądnego gospodarczego obrachunku.

Żąda p. S. Jankowski, aby młody ziemianin kształcił się w zakładzie rolniczym takim, „który posiada obszerne, t. j. na większy rozmiar z postępem czasu prowadzone gospodarstwo własne, gdzie wszelkie przyjęcia godne postępy teorji mogą być bez wielkich strat zrealizowane w praktyce.“

Brzmi to bardzo pięknie, ale, chociażby samo w sobie nie zawierało sprzeczności, da się urzeczywistnić chyba na papierze. Nie chodzi przecież o wykształcenie ludzi posiadających z urodzenia niezwykłą siłę woli, ale ludzi w ogóle. Zapewne autor uwag nie zważył, jakiego zaprzania samego siebie potrzeba, aby, nasłuchawszy się 5 lub 6, co najmniej, odczytów dziennie, opracowawszy zebrany z nich materjał w domu, zajrzyć jeszcze z korzyścią do gospodarstwa akademickiego.

Sądzę, że słów p. Settegasta, który niewątpliwie jest powagą w rolnictwie, przez autora przytoczonych, nie należy tłomaczyć tak, jakoby chciał on teorją z praktyką złączyć w wykładzie samejże teorji, ale raczej, że stosuje on je do późniejszej praktyki już wyuczonego ziemianina. Jak uważam za rzecz konieczną poprzednie praktykowanie, zanim młody ziemianin zajmie się teorją, tak sądzę być niezbędą, aby, oddając się drugiej, zajął się nią przez czas krótki, dla niej przeznaczony, szczerze i wyłącznie, a nie marnował sił umysłowych próżnem rozdwojeniem. Postępy teorji przyjęcia godne bez wielkich strat mogą być i winny być zrealizowane w każdem gospodarstwie racjonalnem, nie potrzeba na to gospodarstwa akademickiego. Straty zresztą spowodować mogą tylko teorje przyjęcia niegodne, a zdawałoby się, że właśnie w tym to drugim kierunku czynione doświadczenia właściwsze są zakładom agronomicznym, gdzie się gospodaruje nie dla czystego zysku, ale dla pouczania. Na ten zaś cel wystarcza zupełnie kilkanaście mórg pola do doświadczeń. Zastosowanie teorji w praktyce poznać winien młody rolnik, zwiedzając co najlepsze gospodarstwa po ukończeniu kursu teoretycznego. Jeźli więc p. S. Jankowski obawia się, aby „nowo wyuczeni akademicy, nauczywszy się na jakimś wypieszczonym ogródku gospodarczym niemieckim kokietować z praktyką, nie widzieli całej swej wyższości gospodarczej w podobnych, jak tam, experymentach“, zapomina, że wedle niegoż samego wykształcenie ziemianina nie ma się kończyć na kursie teoretycznym, ale że żąda on jeszcze zwiedzania gospodarstw racjonalnych po ukończeniu tegoż kursu. Toćże to najlepsza dla młodzieńca, który nauczył się myślić, sposobność pozbycia się zachcianek niepraktycznych, a nauczenia się realizowania teorji w praktyce i „dania zrozumiałej dyspozycji ekonomowi.“

Nie wykazał niczem p. S. Jankowski, dla czego nie może się zgodzić na połączenie zakładów agronomicznych z uniwersytetami, i dla czego one w tym razie tylko ludzi specjalnych a nigdy tęgich rolników wydać mogą. Wszakże dość będzie wskazać, jak w ostatnich latach ani jeden nie powstał inaczej zakład agronomiczny, jak stojące same o sobie zakłady w Waldau i Tarancie dogorywają, jak Akademja w Proszkowie w części przyjęła ów kierunek przeważnie teoretyczny, jaki miałem na oku, pisząc mój artykuł, a o czem z jej planu nauk łatwo przekonać się można, chociaż i on zapewne jeszcze będzie musiał doznać reformy. Nie zapoznaję bynajmniej wysokiego znaczenia, jakię właśnie dla nas ma Akademja Proszkowska; nie wątpię, że kwitnie ona i „rzetelnie kształci przyszłych rolników-gospodarzy“, alež z tego wszystkiego nie wynika, aby tenże zakład pomyślniej jeszcze nie mógł się rozwinąć, będąc w połączeniu z uniwersytetem. Mimowolnie nasuwa się myśl przy czytaniu uwagi p. S. Jankowskiego, że on sam jest uczniem Akademji Proszkowskiej, i trudno, aby nie wywołały one wrażenia, że, ponieważ tak jest w Proszkowie, tak samo być winno wszędzie. Wielkie gospodarstwo proszkowskie dla rozwoju samejże Akademji pozostanie rzeczą może nie szkodliwą, nie tamującą, ale obojętną.

Najwięcej zadziwia jednak zdanie, wypowiedziane w rozważonym artykule p. S. Jankowskiego, jakoby potrzeba coraz

*) Rachuję tutaj funt mięsa po 1 sgr. 2 fen., bo u rambouilleta mniej odchodzi na głowę, nogi i t. p., aniżeli u negrettów.

to intenzywniejszego gospodarowania, gospodarowania na mniejszych obszarach, nie dozwalała zatrudnienia dla ludzi specjalnych. Wszakże u nas w W. Ks. Poznańskiem obok zatrudnionych dotąd specjalistów już w samemże gospodarstwie polnem, już w rozmaitych gałęziach fabrykacji, jak gorzelanych, piwowarów i t. d., w najnowszych właśnie czasach, z postępem intenzywności gospodarstwa, okazała się owszem potrzeba innych jeszcze ludzi specjalnych, zajmujących się sortierstwem, drenowaniem i t. d., o czem głośno świadczą artykuły z r. przeszł. w numerach Ziemian. 11 (Słów kilka o owczarstwie p. H. Szczawińskiego; Przemówienie p. Urbanowskiego, inżen. cyw.) i 38 (Walne zebranie Towarz. Roln. Przem. pow. Kościańskiego, Krobskiego, Krotoszyńskiego, Śremskiego i Wschowskiego). W zachodnich i południowych Niemczech zresztą, gdzie stosunki społeczne znacznie jeszcze intenzywniejszego wymagają gospodarowania, największą część zakładów agronomicznych znachodzimy połączonych z uniwersytetami i większemi zakładami politechnicznemi, za którem połączeniem już ta dość silnie przemawia okoliczność, że przy takich warunkach łatwiej daleko o zdatnych nauczycieli dla zakładów agronomicznych i lepsze ich uposażenie.

Juljusz Au.

Fabryka papieru w Czerlanach w Galicji.

Spółka, złożona z Banku Anglo-Austrjackiego, z Leona ks. Sapiehy i Zygmunta Kotkowskiego, rozesłała następujący okólnik:

„Jedną z najżywotniejszych gałęzi przemysłu krajowego jest bez wątpienia fabrykacja papieru. Stosunki i położenie Galicji sprzyjają jej nadzwyczajnie, materjał bowiem surowy, znajdujący się w kraju, dotąd wywożony bywa po większej części za granicę, a ztamtąd wraca dopiero jako wyrób do nas. Z rozszerzaniem się zaś oświaty potrzeba coraz większych ilości papieru wzmaga się u nas z każdym rokiem, a istniejące papiernie krajowe tej potrzebie mogą zaledwie w dziesiątej części nastarczyć. Tam zaś, gdzie i materjał surowy znaleść można w miejscu w wielkiej obfitości i po niskiej cenie, i łatwość sprzedaży wyrobu w miejscu jest do najwyższego posunięta stopnia, a fabryki tutajsze produkować mogą papier taniej nierównie niż obce, tam jest i największa rękojmia żywotności tej gałęzi przemysłu.“

„Te uwagi skłoniły nas do założenia wielkiej fabryki papieru zawiązaniem Towarzystwa Akcyjnego, na co już otrzymaliśmy Najwyższą koncesją.“

„Plan tego Towarzystwa Akcyjnego jest następujący: Suma zakładowa Towarzystwa wynosi 500,000 złr. w 2,500 akcjach, każda po 200 złr. w. a.“

„Zaliczenia na akcje rozłożone będą w następny sposób: 10% przy podpisie, 50% przy zawiązaniu Towarzystwa, 20% w 6 miesięcy później, a 20% w rok później. Zaliczenia te przyjmować będzie „Filja Banku Anglo-austrjackiego we Lwowie.“

„Towarzystwo Akcyjne nabywa na własność istniejącą już fabrykę papieru w Czerlanach, położoną o ½ mili od dworca koleji w Gródku a o 3½ mili od Lwowa, i w tym celu właścicielowi fabryki płaci za nią w akcjach tego Towarzystwa, oszacowawszy ją przez ludzi fachowych. Właściciel fabryki odstępuje także na własność Towarzystwa potrzebne dla fabryki terytorjum wraz z wielkim stawem, dostarczającym więcej, niż dostateczną ilość wymaganej do fabrykacji papieru trzciny, razem około 500 mórg, a oprócz tego przelewa na Towarzystwo swój pięcioletni c. k. przywilej wyrabiania papieru z trzciny stawowej.“

„Nie zapuszczamy się w wykazywanie szczegółowe, jaki obrot zamierza Towarzystwo nadać zebranemu przez akcje kapitałowi, pozostającemu po nabyciu fabryki, i jakie zyski obliczyć z pewnością można, całe bowiem przedsiębiorstwo fabrykacji papieru w Galicji z natury rzeczy na tak realnych spoczywa podstawach, iż nie potrzeba na to i szczegółowych wykazów. Samo nasze przystąpienie do zawiązania tego Towarzystwa może być rękojmią, iż dobrze rozważyliśmy ten interes, który i krajowi dostarczy tańszego papieru i dobrze rentować się będzie Towarzystwu Akcyjnemu. Ktoby się jednak chciał bliżej rozpatrzyć w tem przedsiębiorstwie, ten u niżej podpisanych: Filji Banku Anglo-austrjackiego we Lwowie lub u właściciela dotychczasowego papierni, Zygmunta Kotkowskiego w Czerlanach, poinformować się może.“

„Bez wątpienia, że akcje Stowarzyszenia Właścicieli Papierni Czerlańskiej nie mogą ulegać takim fluktuacjom, jak wiele papierów giełdowych, przynoszących czasami w jednej chwili zbogacenie lub zubożenie posiadaczom. Akcje papierni czerlańskiej od razu przynosić będą procenta bardzo znaczne, a stopniowo z rozwojem tej fabryki coraz wyższe, a upadek ich wartości będzie niemożliwym, bo ta opierać się będzie na nieruchomości, coraz wzrastającej wartości, która w losowych wypadkach prawdopodobnie tylko przez pożar mogłaby uledz zniszczeniu, a od straty takiej akcjonarjuszów zupełnie zasłaniać może odpowiednie zaasekurowanie fabryki.“

Ponieważ termin subskrypcji, wyznaczony na dzień ostatni lutego b. r., już upłynął, przeto ukonstytuowanie się Towarzystwa można uważać za dokonane.

Towarzystwa Rolnicze.

Walne Zebranie Towarzystwa Rolnicz., Poznańsko-Szamotulskiego

odbędzie się dnia 27 marca r. b. o godzinie 3 po południu w Poznaniu w Bazarze.

Porządek dzienny:

1) Odczytanie protokółu ostatniego walnego zebrania.
2) Sprawozdanie delegowanego na posiedzenie Zarządu Tow. Centralnego w dniu 15 lutego b. r.
3) Zawiadomienie o rozporządzeniach Zarządu Centralnego Towarzystwa i dyskusja.
4) Rozdanie zadań.
5) Wnioski Dyrekcji.
6) Wnioski członków.

Dyrekcja.

Rozmaitości.

Popularne wykłady o gospodarstwie we Francji.

Rząd francuski, troskliwy o podniesienie się wszelkich gałęzi gospodarstwa wiejskiego, rozseła płatnych nauczycieli po Francji, którzy w oznaczonych miejscach urządzają publiczne, bezpłatne i łatwe do pojęcia wykłady o różnych przedmiotach gospodarstwa. Na takie wykłady zbiera się zawsze wielu słuchaczy. Poprzednio gazety zawiadamiają o miejscu, czasie i przedmiocie takich wykładów, połączonych zwykle z pokazaniem na przykładzie, jak się co w praktyce odbywa. W taki to sposób wykładano już między innemi przedmiotami kucie koni, sztukę metodycznego obcinania drzew owocowych i t. p. W zeszłym roku profesor Hamet wykładał naukę pszczelnictwa, którą rząd pragnie widzieć rozpowszechnioną w całym kraju.

Obecna zima na Ukrainie.

Z Ukrainy donoszą, że zima jest tam tak łagodna, jak tego jeszcze nigdy niezapamiętano. Oziminy, nie przykryte śniegiem, wyglądają bardzo pięknie, a włościanie nie rozpoczęli dotąd jeszcze zimowli bydła, pasąc je po stepach. Jest to wielkiem dobrodziejstwem przy powszechnym braku paszy. W wielu miejscach panuje księgosusz; zrobiono atoli spostrzeżenie, że ta choroba pojawia się najprzód u bydła używanego do robót przy cukrowniach, gdzie, jak wiadomo, używają wiele kości z bydła padłego.

Starzy ludzie pamiętają wiele podobnych zim. Roku 1823 ustały mrozy w styczniu, a żniwa skończyły się przed św. Janem, a przytem były bardzo obfite. Podobnie powodziło się r. 1798, lecz z tą różnicą, że w Świątki spadły wielkie śniegi.

Redaktor i nakładca Dr. J. Szafarkiewicz; czcionkami Ludwika Merzbacha w Poznaniu.